Nr 204. Kraków, Sroda 7 Września 1898. Rocznik XVII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. *Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.*

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 12.
Telefonu Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

miejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości Fr. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18 **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują Biura dzienników: **We Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — **W Tarnowie** Józef Pisz. — **W Przemyślu** Hesseles. — **W Jarosławiu** Krzyżanowski. — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — **W Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 zł. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Zwycięstwo pod Omdurmanem.

Po latach trzynastu dopiero, udało się Anglikom pomścić śmierć gen. Gordona, rozbijając w puch Derwiszów i zdobywając stolicę ich Omdurman, miasto święte. gdzie spoczywają zwłoki Mahdi'ego, którego ludy Sudanu uważały za bezpośredniego następcę proroka Mahometa Jak już z wczorajszych telegramów wiadomo, obecny kalif, naczelnik wiernych, Abdullah, uciekł zaledwie z życiem w kierunku miasta El Obeid w Kordofanie, jego sztandar, zrobiony z czarnej materyi, dostał się w ręce niewiernych, tysiące jego dzielnych wojowników padło na placu boju, a moralna siła mahdizmu, który był spotęgowaniem na punkcie zapału religijnego mahometanizmu, została złamaną. — Anglicy zadowolnili miłość własną, odnosząc zwycięstwo, które zaciera wspomnienie klęski z r. 1885 i otwarli sobie drogę do wnętrza Afryki od północy biegiem Białego i Niebieskiego Nilu. Pierwsza z tych rzek da im dostęp do wielkich jezior podrównikowych, druga do Abisynii. Jest to dalszy krok, uczyniony przez Anglików na wielkiej drodze, sięgającej od brzegów morza Śródziemnego aż do przylądka Dobrej Nadziei, a mającej z biegiem czasu oddać w ich posiadanie wszystkie kraje, które obok niej leżą, a które kiedyś utworzą wielkie brytyjsko-afrykańskie państwo. Zwycięstwo pod Omdurmanem tem więcej w porę przyszło Anglikom, o ile świeżo zawarta ugoda z Niemcami dotyczy niezawodnie spraw afrykańskich; wobec nowych sprzymierzeńców stawia ich ono w świetle korzystnem i usprawiedliwia zamierzoną akcyę co do zatoki Delagoa.

Z wymienionych względów nic dziwnego, że zwycięstwo Kitchenera-paszy wywołało w Londynie entuzyazm, dający się porównać jedynie z tym, jaki zapanował nad Tamizą po zwycięstwie lorda Wolseley'a pod Tel el-Kebirem nad Arabi-paszą w roku 1882. Tym razem zadowolenie Anglików może być ze względów praktycznych jeszcze większem, gdyż udział w zwycięzkiej walce z kalifem brały także wojska Egiptu, który chociaż nominalnie jest wasalem Turcyi, *de facto* stał się posiadłością lenniczą W. Brytanii. Tym sposobem udało się gabinetowi angielskiemu upiec przy jednym ogniu dwie pieczenie: wbrew wszelkim dotychczasowym traktatom międzynarodowym usadowić się w Egipcie na stałe i użyć kraju tego, jako narzędzia przy dalszem posuwaniu się do wnętrza Afryki.

Teatrem, na którym rozgrywają się od przeszłego roku walki między wojskami anglo-egipskiemi a Derwiszami, jest dolina Nilu, mniej więcej między 19 a 15° stopniem szerokości północnej. Ostatni akt tych walk, nie przesądzając oczywiście, o ile opór Derwiszów w Kordofanie bedzie energiczny, odbył się, jak wiadomo pod Omdurmanem, miejscowością, leżącą u spływu Białego i Niebieskiego Nilu, a tuż obok dawnego Hartumu, który zamienili Derwisze w jednę wielką ruinę. Wedle depesz z obozu wojsk angielsko-egipskich, przebieg bitwy był następujący:

Wczesnym rankiem dnia tego Derwisze zaatakowali pozycye wojsk angielsko-egipskich, które obozowały na północ od Omdurmanu, mając po lewej stronie wspaniały Nil, a przed sobą szeroką równinę, zakończoną dwoma wzgórzami- odległemi od siebie na niecały kilometr. Dalej ku południowi, po za tą równiną, leży pasmo wzgórzy, które obsadzili Derwisze, przekładając bitwę w otwartem polu nad obronę Omdurmanu. Aczkolwiek byli oni dobrze uzbrojeni, bo posiadali broń odtylcową i europejskie działa, brak jednak wszelki znajomości zasad taktyki europejskiej bez względu na szaloną odwagę, jaką okazali w bitwie, był przyczyną ich klęski. Ufali oni w swą przewagę liczebną i w gwałtowność ataku, co dawniej dawało im zwycięstwa, lecz zawiedli się na tym punkcie zupełnie.

Na spotkanie wojsk kalifa, które zstępować zaczęły ze wzgórz, Anglicy i Egipcyanie uformowali się w ten sposób, że lewe ich skrzydło nad Nilem zajęła artylerya egipska, wzmocniona jedną bateryą angielską, dalej zaś stanęły w kolejnym porządku: 2 ga i 1-sza brygada angielska, a za niemi cztery brygady, złożone z Egipcyan i zwerbowanych Sudańczyków. Pomimo bardzo celnego ognia artyleryi angielskiej, Derwisze szli naprzód z niezrównaną pogardą śmierci. Nad szeregami ich powiewało mnóstwo sztandarów, a okrzyki „Allach! Allach! zagłuszały chwilami odgłosy kanonady. Przed centrum jednak nieprzyjacielskiem atak Derwiszów został wstrzymany szybkim ogniem angielskiej piechoty. Wtedy zwrócili oni swe usiłowania przeciw prawemu skrzydłu, gdzie najdalej na zewnątrz stała brygada sudańska.

W tej chwili uznał za stosowne Kitchener-pasza uderzyć do ataku. Centrum posunęło się o tysiąc kroków naprzód i w ten sposób uwolniło prawe skrzydło od coraz ostrzejszych napadów nieprzyjacielskich. Szybkostrzelne działa Maxima oddały tym razem Anglikom wielkie przysługi, zaścielając w małem oddaleniu pole trupami nieprzyjacielskiemi.

Widząc, że ataki 15.000 ludzi na prawe skrzydło anglo egipskie nie przynoszą żadnego rezultatu, kalif Abdullah sformował swą kawaleryę i polecił jej wykonać szaloną szarżę na piechotę angielsko egipską, która, dopuściwszy na bliską metę Derwiszów, w jednej chwili zniszczyła ją doszczętnie salwami z broni ręcznej. Pole bitwy wyglądać miało jak pokryte śniegiem, skutkiem mnóstwa trupów, w białe burnusy odzianych. Około godz. 11 rano energia i odwaga wojsk kalifa były już ostatecznie złamane. Wojska anglo egipskie przeszły do stanowczego ataku i po godz. 1 z południa zajęły Omdurman.

To doniosłe zwycięstwo kosztowało Anglików 23 zabitych i 99 rannych, po stronie zaś wojsk egipskich było 21 zabitych a 230 oficerów i żołnierzy odniosło rany. Straty przeciwnika nie są dokładnie znane, wobec jednak wyższości broni i taktyki po stronie wojsk Kitchenera paszy, a także wobec silnego ostrzeliwania Omdurmanu w czasie powyższej bitwy przez kanonierki angielskie, muszą być bez porównania większe. Sam fakt, że ścigano uciekających Derwiszów przez czas dłuższy, musiał spowodować wielkie straty po ich stronie.

Dzisiejsze depesze przyniosą nam zapewne bliższe szczegóły tryumfu Anglików i plan dalszej ich kampanii skierowanej ku południowi.

Z pod zaboru pruskiego.

Donosiliśmy niedawno, że generał pruski v. Spitz, naczelnik związku tak zw. Towarzystw wojackich, wypowiedział w Weissenfels mowę przeciw przyjmowaniu Polaków do stowarzyszeń tego rodzaju.

Dzienniki polskie pod zaborem pruskim przyjęły to wyzwanie tak, jak należało, i odpowiedziały nań bardzo trafnie: „Wystąpić i nie wstępować tam, gdzie nas nie proszą, i gdzie nam grożą wyrzuceniem“.

Równocześnie uczciwsza część prasy niemieckiej, niestety bardzo nieliczna, a mianowicie znany z niezawisłości zdania swego prof. Delbrück w *Preussische Jahrbücher* potępił stanowczo owe środki „kulturne“, które ku rozkrzewianiu germanizacyi pragną hakatyści zastosować w Poznaniu.

Najbardziej jednak dotknęła tkliwe na punkcie pieniężnym sumienie prusko niemieckie, zapowiedź polska abstynencyi od Towarzystw wojackich.

Generał Spitz przeto uważał za stosowne zatrąbić do odwrotu i, dla salwowania własnej osoby, zwalić całą winę na dzienniki polskie, które jakoby mowę jego miały przekręcić.

W tym celu umieścił w *Berl. N. Nachrichten* następującą odezwę, rozesłaną także do wszystkich Towarzystw wojackich.

„Ustęp mojej mowy na zebraniu delegatów (Towarzystw wojackich) w Weissenfels, w którym była mowa o Towarzystwach wojackich w dzielnicach, zamieszkałych także przez Polaków, został przez wrogą niemczyźnie prasę, jak się było można tego spodziewać, rozmyślnie (?) źle zrozumiany, a sens jego przekręcony (?).

„Prasa polska napisała z tego powodu artykuły, ziejące największą nienawiścią (?), i poszła tak daleko, że napisała, iż dla Polaka powinno teraz być punktem honoru, żeby nie należał do Towarzystwa wojackiego, że Towarzystwa te są luterskiemi, że się w nich usiłuje katolicko polskim żołnierzom wiarę odebrać *(rauben)*, i tym podobne, nieuzasadnione i głupie (!) twierdzenia.

„Rzecz prosta, że mi ani przez myśl nie przeszło, żebym dzielnych niemieckich wojaków i żołnierzy polskiego języka, którzy, wierni swej przysiędze, trzymają się cesarza i państwa, chciał usunąć z Towarzystw wojackich. Przy dobrej wierze nikt tego z mego przemówienia nie może wyczytać. Przeciwnie są nam ci dzielni kamraci gorąco pożądani. I religii poszczególnych członków przez przynależenie do Towarzystw wojackich nie narusza się w dzielnicach, w których żyją Polacy, tak samo jak się nie narusza jej w innych dzielnicach.

„Jak grube i złośliwe kłamstwo zawarte jest w tych przekręceniach, wynika już stąd że setki tysięcy wiernych katolików należy do niemieckiego związku Towarzystw wojackich. Żaden z tych starych żołnierzy, trzymających się wiernie swego kościoła, nie odniósł pewnie nigdy wrażenia, jakoby jego przynależenie do niemieckiego związku Towarzystw wojackich, w jakibądź sposób niekorzystnie oddziaływało na jego przekonania religijne. Wszyscy ci dobrzy katolicy i dzielni kamraci, skoro o tem usłyszą, oburzeni będą na te niesłychane twierdzenia owej złej prasy, lub kiwać będą głową i śmiać się będą z tego w świat puszczonego głupstwa(!!).

„Natomiast nie ma miejsca u nas dla tych Prusaków polskiego języka, czy są katolikami, czy ewangelikami, którzy uważają, że licuje z ich przysięgą wierności na chorągiew uczestniczenie w wielkopolskich agitacyach i usiłowaniach, których ostatecznym celem jest oderwanie się od rzeszy i Prus(!!) i które dlatego mają charakter zdrady stanu(!!). To i nic innego było przewodnią myślą mej mowy, w której dla zapobieżenia nieporozumieniom wyraźnie wskazałem na t. zw. Sokolskie stowarzyszenia. Ile mi wiadomo, wystąpili już niektórzy panowie przewodniczący w uznania godny sposób przeciw tym przekręcaniom prasy polskiej. Gdzie się to dotąd nie stało, proszę się postarać o to, aby poznano właściwy sens mej mowy w Towarzystwach wojackich w tamtejszych obwodach. Upoważniam pana do zrobienia z tego oświadczenia właściwego użytku“.

Spóźnione to i wykrętne tłómaczenie nie może oczywiście zadowolnić nikogo, wojowanie zaś ową „wielkopolską propagandą“ zużyło się do tego stopnia, że nikt chyba p. v. Spitzowi na słowo nie uwierzy, bo tak naiwnych ludzi, jak wyborcy Wolffa i Schönerera w Austryi, niema chyba zbyt wiele w Prusiech.

Słusznie też odpowiada na te wybiegi generałowi *Dziennik Poznański* ponownem wołaniem:

„Nie należeć ani wstępować do Towarzystw wojackich w dzisiejszych warunkach politycznych“.

Z prasy ruskiej.

Delikatny nos *Diła* wietrzy od pewnego czasu rozmaite nieczyste sprawki w wewnętrznej polityce austryackiej. Artykuły polityczne wszystkich dzienników polskich mają się podobno opierać na „przypuszczalnym rozbracie z Czechami, którzy idą ku opozycyi.

Ergo „bądź zdrów bracie Czechu“, prawie że nie mówią wszystkie „polsko-szlacheckie dzienniki (polskich nie szlacheckich powiada *Diło*, nie ma zupełnie).

A czy nie „wąchają“ się Polacy z Niemcami, kiedy niemieckie liberalne dzienniki, co do niedawna podchwytywały każdą najdrobniejszą nawet sposobność, ażeby się ciągle interesować Rusinami, — do dziś ani słowem nie wyzyskały tak ważnej, tak bardzo ważnej sprawy, jak adres Rusinów do cesarza?

Czy nie jest dowodem zdrady austryackiej słowiańszczyzny ta delikatność *Słowa polskiego* co pisze o wszystkiem, tylko nic o autonomii, tej samej autonomii, na korzyść której dziennik ten tak strasznie bił w bęben w początkach kryzy parlamentarnej? O cóż się może rozchodzić *Słowu*, jeżeli nie o zamilczenie tematu, nieprzyjemnego Niemcom?

Zweszywszy tyle dowodów zdrady, odgrzebuje *Diło* w p. Romanowiczu materyał na „dobrego austryackiego ministra!“

Ciekawe cyfry znajdujemy w tym dzienniku, w sprawozdaniu z walnego zgromadzenia Towarzystwa „Ruskiej Bursy w Nowym Sączu“. Na 78.801 Rusinów, zamieszkujących 6 powiatów sądowych od Sącza do Rymanowa jest wszystkiego 50 uczniów, uczęszczających do szkół średnich, z czego na gimnazyum nowo sądeckie przypada 17, na jasielskie 27, a na krośnieńskie seminaryum nauczycielskie 6!

Hałyczanin coraz więcej pracuje nad tem, w jaki sposób zostać dobrem pismem humorystycznem.

Pominąwszy już korespondencye, w znacznej części rymowane przyjemnym kantyczkowym wierszem, jak w numerze z 23 sierpnia, gdzie jakiś p. Izydor Br. Pasiczyński dał nam próbkę swoich kalwaryjskich zdolności, wystarczy zacytować kilka dat, uwzględnionych w innym artykule tego samego numeru, ażeby dojść do przekonania, że postępy *Hałyczanina* w humorystyce są znaczne. „Bismarck o Polakach i o galicyjskiej Rusi“ brzmi tytuł tego cennego zabytku. Z tamtąd dowiadujemy się, że Polaków wszystkiego jest 7½ miliona plątających się nie wiedzieć po co po tym świecie. Z tego 1½ miliona rozrzuconych jak gwiazdy na niebie, że jeden o drugim nic nie wie. Tak mówił Bismarck, ale *Hałyczanin* widocznie uważając, że żelazny kanclerz był zanadto względny dla Polaków, zabiera im jeszcze 2 i ½ miliona, i zostawia ich w liczbie 5 milionów. Czytając ten artykuł, człowiek jest w strachu, że to *dimminuendo* dojdzie z końcem artykułu do zera, chyba, że czytelnik Polak ma tyle przytomności, że pamięta, iż ostatecznie on jeden przynajmniej zostanie.

Dalej dowiadujemy się, że w 1867 roku 800.000 Polaków w Poznańskiem chciało panować nad równą liczbą Niemców tamże mieszkających, których było 700.000.

Jeszcze dalej czytamy, że w roku 1772 na ówczesnym obszarze Rzeczypospolitej żyło 24 miliony ludności, między którą w poważnej części znajdowali się mało- i biało-„Rosyanie“, Niemcy, Litwini, Łotysze i Żydzi. Właściwy naród polski, to 300.000 szlachty, co się nie wyrzekła do dziś panowania nad temi milionami. W końcu znajdujemy tam wiadomość, że Polska, „zagrabiwszy Ruś Czerwoną, Podole, Wołyń i wszystkie ziemie ruskie, aż do Smoleńska i Rusi nadnieprskiej, **dopiero napadła na Litwę**“, i t. d., i t. d.

Wolne żarty, panie dobrodzieju... *Rusłan* z dnia 24-go sierpnia zastanawia się, czy pp. inicyatorowie sławnego adresu są politykami, czy tylko agitatorami. W przekonaniu, że polityk nigdy, jeżeli się nie czuje na siłach, nie stawia żądań, niemożliwych do wykonania, — twierdzi *Rusłan*, że ośmiu panom, podpisanym na adresie, nie rozchodziło się o nic więcej, jak o spopularyzowanie swoich nazwisk w narodzie.

Niech wie narodek, jakie perły ma w sobie, — niech z dumą patrzy na swoich wielkich ludzi, którym adres był potrzebny, bo jakże się światło ma chować pod korzec?

Co do nas, zupełnie się nie zdziwimy, kiedy skonsolidowani Rusini wymęczą adres do Mac-Kinley'a z żądaniem założenia uniwersytetu ruskiego w Nowym Jorku, rozdzielenia Stanów

---

WŁADYSŁAW REYMONT.

ZIEMIA OBIECANA.

27 (Ciąg dalszy).

Naraz dom cały tak zadrżał, że obrazy pozlatywały ze ścian, rozległ się taki straszny huk, jakby pół świata runęło.

Pan Adam rzucił się do okna, zerwał rolety i łuna pożaru niby krwawa rzeka uderzyła w niego i zalała cały pokój.

— Fabryka! Karol! Karol!... — wyszeptał i upadł nawznak, chwytając się za gardło, drgał konwulsyjnie, wyrzucał nogami, szarpał kołdrę sztywniejącemi palcami i charczał jakby duszony.

Anka rzuciła się do niego, wołała na służbę, dzwoniła, ale nikogo nie było, próbowała go cucić, ratować, wszystko było napróżno, nie dawał znaku życia, a ona, oszalała, wybiegła krzyczeć o pomoc.

Wkrótce zjawili się ludzie z Wysockim, który zajęty był ratowaniem poparzonych robotników, ale było już zapóźno, pan Adam nie żył, a Anka leżała przy nim na podłodze bezprzytomna.

Fabryka paliła się dalej.

Huk, który odkrył panu Adamowi pożar i zabił go, był to wybuch kotła, który wyleciał w powietrze, wyrwał ze sobą pół pawilonu i niby meteor ognisty zatoczył wielką elipsę i spadł na frontowy pawilon fabryki starego Bauma, przebił dach, rozbił sufit, zdruzgotał drugie i pierwsze piętro i zarył się w dolnej sali, zasypany gruzami budynku, który również zaczął się palić.

Po wybuchu pożar fabryki Borowieckiego rozszerzał się coraz gwałtowniej.

Przez rozerwane wybuchem mury, niby przez straszną ranę, buchnęły potoki ognia i dymów i z dziką wrzawą szału ogarnęły wszystko krwawemi objęciami.

Pomimo wysilonej pracy straży ogniowej, pawilony zapalały się od pawilonów, ogień jak żywa istota pełzał po murach, darł się po dachach, przesuwał się krwawemi pręgami nad dziedzińcem, aż się połączył i zwichrzonemi falami przewalał się po fabryce.

Grozę potęgowała noc bardzo ciemna i wiatr silny, który podsycał płomienie i targał je jak włosy ogniste na wszystkie strony.

Dachy się zapadały, a wtedy słupy krwawej kurzawy, oślepiający deszcz ognia wytryskiwał w górę i leciał na domy sąsiednie, na miasto w noc czarną.

Kłęby gryzącego dymu napełniały dziedziniec i okrywały mury jakby mgłą czarną, wskróś której wiły się z rykiem ogniste węże, goniły się potwory krwawe, wychylały rozwichrzone łby płomienie.

Piętra się waliły, wypalone wnętrza z hukiem wstrząsającym padały w morze ognia, mury pękały i sypały się w gruzy.

Ogień tryumfował, ludzie już odstępowali, bo musieli bronić sąsiedniej fabryki Trawińskiego i gasić pożar w fabryce Bauma.

Moryc ochrypnięty, spocony, rozgorączkowany jeszcze biegał i krzyczał, ale nikt go nie słyszał w tym chaosie dzikich krzyków, a przytem w podwórzu, pełnem jeszcze rumowisk niedawnego budowania, gorąco było nie do wytrzymania, ogień był ze wszystkich stron i niby morze wzburzone huczał, opadał na chwilę, podnosił znowu straszną głowę, potrząsał nią z wyciem radosnem, a wtedy żagwie ogniste, płonące kłęby przędzy, przepalone szmaty materyałów wylatywały z głębin i jak złowrogie ptactwo ogniste leciało z szumem w powietrze.

Taka była moc pożaru, że ludzie milkli i stali w osłupieniu, bezradni, ogłupiali i z trwogą niewytłómaczoną cofali się i coraz to zrywał się ze wszystkich piersi okrzyk zgrozy, ale ginął w chaosie szumów i trzasków, w bolesnym jęku maszyn, zapadających się razem z salami, w huku murów pękających i w tej dzikiej, rozszalałej, syczącej muzyce ognia.

Pożar wył tryumfalny hymn zwycięstwa, powiewał czerwonemi płachtami w ciemności nocy i tarzał się oszalały po budynkach, ryczał, świstał, huczał, szemrał i gryzł krwawemi kłami mury, rozrywał maszyny, lizał żelaza, przepalał, targał, deptał jeszcze szczątki.

Nad ranem, gdy śnieg zaczął padać, ogień wyczerpał się z sił, stały już tylko gołe mury, bez dachów, bez pięter, bez okien, nagie szkielety o czarnych, rozsypujących się ścianach, wielkie kwadraty podobne do skrzyń podziurawionych, dymiących wszystkiemi otworami, na dnie których czołgały się jeszcze resztki ognia i niby polipy ssały krwawemi językami ostatki sił z trupa fabryki.

O szarym, nader smutnym poranku, zasypywanym coraz gęstszym śniegiem, przyjechał Borowiecki.

Wyskoczył z dorożki i pobiegł prosto na dziedziniec.

Stanął na środku wśród rumowisk i dymiących się głowni, które zalewano wodą, ogarnął wolno oczami te mury podarte, podobne do łachmanów przepalonych, prawdziwe cmentarzysko pracy jego i marzeń, kupy zgliszcz rozpalonych i patrzył długo i spokojnie.

Ani jeden nerw nie drgnął mu żalem; to zdenerwowanie, wszystkie obawy i niepokoje, któremi szalał w pociągu, pierzchnęły wobec rzeczywistości, na którą patrzył teraz oko w oko, patrzył coraz zimniej, twarz mu się powlekła surowością, a serce napełniać zaczęło uczucie złości, nienawiści i uporu.

Moryc przyszedł do niego z gromadą różnych ludzi, witał ich obojętnie i spokojnie, słuchał opowiadań o początku i przebiegu pożaru.

Nie pytał się o nic i poszedł do kantoru, który ocalał razem ze składami gotowego towaru, prawie pustemi.

Dach był tylko zerwany na tych niskich, parterowych budynkach.

W kantorze jęczał stary Jaskólski, poparzony przy ogniu, opatrywał go Wysocki.

Borowiecki przez wybite okno patrzył jeszcze na dymiące się gruzy, a potem powiedział przyciszonym, ale mocnym głosem do Moryca:

— No i cóż? trzeba zacząć na nowo.

— Tak, tak! Ażebyś ty wiedział, co ja przeszedłem! Jestem zupełnie chory, boję się o siebie... Co za nieszczęście, co za nieszczęście... Byłem w mieście, patrzę, jedzie straż; no, niech jedzie zdrowo, niech się spóźni, a tu ktoś mówi: Borowiecki się pali... Przyjechałem, to już cała przędzalnia była w ogniu! Co ja przeżyłem, co ja przeżyłem!

Narzekał dalej płaczliwym głosem, symulował rozpacz i wielką boleść, a bystremi oczami nieznacznie obserwował twarz Karola.

Borowiecki słuchał długo, aż w końcu, znudzony tem opowiadaniem w kółko, nachylił się i szepnął mu bardzo cicho do ucha:

— Nie blaguj, to twoja robota!

Moryc odskoczył gwałtownie i zaczął krzyczeć:

— Ty jesteś waryat! Ty masz bzika, ty!..

Aż mu głos uwiązł w gardle z przerażenia.

— Powiedziałem.

Odwrócił się do Mateusza, który, zapłakany, ubrudzony, całował go po rękach i bełkotał coś niewyraźnie.

Karol tyle zrozumiał, że ktoś umarł.

— Kto umarł? gadaj po ludzku, — krzyknął zniecierpliwiony.

— Starszy pan! O mój Boże, przylatujemy, a tu pan nieżywy, a panienka na ziemi...

— Słuchaj, błaźnie, nie bredź, bo ci łeb rozbiję o drzwi! — zawołał Karol, przyskakując do niego.

— Pan Adam umarł na anewryzm serca, spowodowany prawdopodobnie nagłym przestrachem, byłem tam... Idź pan do panny Anki, bo i ona na pół żywa! — powiedział mu Wysocki.

Borowiecki, który ojca kochał bardzo, był przerażony tą wiadomością i, jakby nie wierząc zapewnieniom doktora, pobiegł do domu.

W progu już spotkał Ankę, którą przenoszono do Trawińskich.

— Panie Karolu! panie Karolu! — wyszeptała dziewczyna, chwyciła jego rękę i strumień łez popłynął po jej mizernej twarzy.

— Cicho! nie płacz.... Fabrykę odbuduję na nowo... Wszystko będzie dobrze....

— Ojciec... ojciec....

Nie mogła mówić więcej, tylko płakała spazmatycznie.

— Przyjdę po południu do pani! — powiedział prędko i skinął na robotników, żeby ją ponieśli, bo przypomnienie ojca ścisnęło mu serce, jakby obręczą żelazną.

Poszedł do niego i długo patrzył w dobrą, szlachetną twarz starca, tak zmienioną strasznie przez śmierć i tak zastygłą w jakimś niedokończonym krzyku, w jakiejś męce, która pokrzywiła mu rysy, że Karol zadrżał z przerażenia.

Przy tych zwłokach ojca przeżył najboleśniejsze chwile życia.

Długie godziny siedział w największem skupieniu i rozsunął wszystkie pasma swojego życia, obnażał się przed samym sobą, przyglądał się nagiej duszy swojej. To go uspokoiło zupełnie, ale i przeniknęło mu serce dziwnym smutkiem, który już w nim pozostał.

Poszedł spać i spał bardzo długo; obudził się zupełnie rzeźwy i zdecydowany zupełnie do schwytania się za bary z losem, do walki, ale zaraz na wstępie uderzył się o pierwszą zaporę.

Moryc oświadczył wśród najczulszych zapewnień przyjaźni, że cofa swój wkład i kapitały, że już zrobił zastrzeżenie w Towarzystwie asekuracyjnem.

— Rozumiem cię, urządziłeś się sprytnie, aby mnie zgubić, ale czy myślisz, że ci się uda, że ja nie powstanę?

— Ty jesteś rozżalony, nie wiesz, co mówisz, krzywdzisz mnie posądzeniami. Ja się cofam, bo nie mogę trzymać pieniędzy w martwym interesie, ty dasz sobie radę i bezemnie, a ja muszę żyć, robię interes z teściem, z Grünspanem, mnie zaraz potrzeba gotówki!

Ameryki północnej na część ruską i nie ruską i t. d.

Rewizya procesu Dreyfusa.

Według prywatnych doniesień, francuska Rada ministrów wczoraj jednogłośnie oświadczyła się za rewizyą procesu Dreyfusa. Najbliższe telegramy przyniosą zapewne urzędowe potwierdzenie tej wiadomości.

Rząd nie chce przystąpić do unieważnienia wyroku na podstawie nadużycia z tajnemi dokumentami, gdyż w takim razie generał Mercier, jako ówczesny minister wojny, musiałby być pociągnięty do odpowiedzialności za nadużycie władzy. Rewizya więc zmierzać będzie do skasowania wyroku na podstawie § 443 procedury karnej. Paragraf ten opiewa: Rewizya procesu może być podjętą: po pierwsze, jeżeli po skazaniu z powodu zabójstwa okazuje się, że rzekomo zabity człowiek żyje; powtóre, jeżeli po skazaniu za zbrodnię lub przestępstwo wydany zostaje nowy wyrok, skazujący kogoś innego za ten sam czyn, i to w taki sposób, że oba orzeczenia znajdują się w widocznej sprzeczności; po trzecie, jeżeli jeden z przesłuchanych świadków po wydaniu wyroku ścigany zostaje i skazany za fałszywe świadectwo, złożone przeciwko temu samemu obwinionemu; po czwarte, jeżeli po skazaniu wstawiony zostanie nowy fakt lub nowe dowody, nieznane w czasie wydania wyroku, a świadczące o niewinności skazanego.

Od generalnego prokuratora zależeć będzie, czy ma być w sprawie Dreyfusa zastosowanym trzeci, czy też czwarty punkt, chociaż ściśle i dosłownie rzecz biorąc, trzeci punkt nie ma zastosowania, gdyż Henry przez samobójstwo uniknął skazania za fałszerstwo. Zresztą ostateczna decyzya co do rewizyi zależeć będzie od stałej komisyi rewizyjnej w ministerstwie, jakoteż ostatecznie od trybunału kasacyjnego.

Pod względem formalnym rewizya nastąpi na wniosek ministra sprawiedliwości w odpowiedzi na podanie pani Dreyfus, która ponownie zwróciła się do ministra Sarriena z żądaniem rewizyi. W liście, wystosowanym do ministra, pani Dreyfus pisze:

„Mam zaszczyt po raz drugi zwrócić się do pana ministra, ponieważ ustawa nie pozwala mi odwołać się bezpośrednio do sądów i ponieważ jedynie ministrowi sprawiedliwości przysługuje prawo zarządzenia rewizyi procesu z powodu nowo ustanowionego faktu. Oprócz wszystkich innych rewelacyj, jakie od kilku miesięcy rzucały swe światło na popełniony w 1894 roku błąd prawny, który wywołał tak wielki ruch; szczególniejszą uwagę zwracają dwa fakta: przedewszystkiem opinia rzeczoznawców w procesie przed sądem wojennym 1898 roku. Urzędownie wprawdzie nie znam tej opinii, ale wiem z pewnego źródła, że rzeczoznawcy w 1898 roku przyszli do innych wniosków co do *bordereau*, niż w 1894 roku. Następnie mamy obecnie wyznanie jednego z głównych aranżerów i świadków w procesie 1894 roku. Świadek ten przyznał się, że sfałszował dokument, uznany następnie przez ministra wojny (w dniu 7 lipca) za decydujący dowód winy mego męża. Dowód ten upada obecnie, a zarazem odbiera wszelką wartość machinacyom i zeznaniom świadków, wymierzonym przeciwko mojemu mężowi. Skoro świadek ten, który spowodował skazanie mego męża, przekonany został o fałszerstwie, należy więc naprawić błąd, popełniony w roku 1894; a ponieważ inicyatywa w tej sprawie nie przysługuje ani mnie, ani moim dzieciom, ani niewinnie skazanemu mężowi mojemu, lecz jedynie panu ministrowi, przeto zwracam się do pana ministra z prośbą, abyś zechciał niezwłocznie zrobić użytek z przysługującego panu prawa, i zarządzić rewizyę procesu z 1894 roku. Zechciej panie ministrze, usłuchać głosu opinii publicznej, i położyć koniec cierpieniom niewinnie skazanego, który nigdy nie przestał być prawym żołnierzem i nawet pośród największych cierpień niezasłużonej kary składał dowody miłości Ojczyzny i wiary w prawo i sprawiedliwość“.

Minister Sarrien na mocy uchwały całego gabinetu uwzględni prośbę pani Dreyfus i udzieli odpowiednich wskazówek generalnemu prokuratorowi, aby rozpoczął postępowanie sądowe celem przeprowadzenia rewizyi procesu z 1894 roku.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w **nagłówku** dziennika.

KRONIKA.

Kraków, 6 września.

W Kole mieszczańskiem odbyło się wczoraj o godzinie ½8 wieczorem zgromadzenie starszych cechów i znacznej liczby poważnych rękodzielników naszych pod przewodnictwem prezesa Koła p. Witalisa Szpakowskiego, a w obecności zaproszonego posła Augusta Sokołowskiego.

Przedmiotem narad była kwestya udziału rękodzielników krakowskich w pochodzie, urządzanym w Wiedniu dnia 22 b. m. na cześć cesarza Franciszka Józefa I. z powodu 50 letniego jubileuszu.

Wiadomo, że już przed tygodniem wyprawił się w podróż agitacyjną w tym celu do nas znany poseł antysemicki p. Ernest Schneider.

Przestrzegliśmy wtedy nasze koła rękodzielnicze przed zbyt pospiesznem działaniem i pokazało się, że mieliśmy zupełną słuszność.

Na zapytanie telegraficzne bowiem, wystosowane do Pragi, nadeszła odpowiedź, że rękodzielnicy czescy w pochodzie tym, przez Niemców zorganizowanym, udziału nie wezmą. Ładnie więc wyglądaliby nasi rękodzielnicy, gdyby byli przyjęli zaproszenie p. Schneidera.

Ubolewać wprawdzie należy, że w sprawie takiej, jak hołd dla monarchy, nastąpić musi rozdział, ale jest to już winą Niemców, którzy wobec Słowian ogółem, a względem Polaków w szczególności tak nieprzyjazne w ostatnich czasach zajęli stanowisko.

Na wczorajszem zgromadzeniu panowała oczywiście jednomyślność co do złożenia hołdu cesarzowi, uchwalono jednak: nie brać udziału w wiedeńskiej uroczystości, lecz urządzić obchód w Krakowie (wniosek pp. Markusa i Mikołajskiego) i złożyć, zamiast kosztów podróży po Wiednia, sumę odpowiednią dla wsparcia wdów i sierot po podupadłych rękodzielnikach krakowskich (wniosek p. Markusa).

Będzie to zgodnem z życzeniami samego cesarza. Nie wątpimy, że i lwowscy rękodzielnicy pójdą za przykładem krakowskich swoich kolegów.

Prezes Tow. rolniczego krak. Franciszek hr. Mycielski zrezygnował z tej godności z powodu nadwątlonego zdrowia.

Sekcya szkolna Rady miejskiej na odbytem wczoraj posiedzeniu uchwaliła wypłatę subwencyj dla szkoły handlowej w kwocie 2000 złr., dla Sióstr miłosierdzia na Kleparzu na opał dla szkoły 200 złr. i dla Towarzystwa muzycznego 1600 złr. Nadto sekcya ułożyła listę ustanowić się mających katechetów dla miejskich szkół wydziałowych i pospolitych. Lista ta przedstawioną będzie Radzie miejskiej do zatwierdzenia.

Komisya sanitarna krakowska odbyła w dniu 5 b. m. pod przewodnictwem prezydenta miasta posiedzenie, na którem po odczytaniu i przyjęciu protokółu z poprzedniego zebrania, fizyk miejski dr. Buszek podał do wiadomości, iż stan zdrowia publicznego w mieście jest pomyślny, że przypadków chorób zakaźnych jest mało, a i te, które się zdarzają, przebieg mają w ogóle łagodny. Na koszt miasta zaszczepiono krowianką w roku bieżącym znacznie więcej dzieci, niż w latach poprzednich. Wścieklizna między psami jeszcze się pojawia, skutkiem czego, w myśl obowiązujących ustaw, trwa przymus nakładania psom kagańców. Wezwano magistrat do wydania obwieszczenia w poruszonych przez r. m. dra Domańskiego na poprzedniem posiedzeniu sprawach: jednej, tyczącej się używania po niektórych restauracyach i cukierniach ciągle tej samej wody do opłukiwania naczyń szklanych, służących dla gości; drugiej, odnoszącej się do zwilżania śliną papieru, przeznaczonego do obwijania przedmiotów do jedzenia. Co do opinii, zażądanej przez sekcyę ekonomiczną Rady miejskiej w sprawie przełożenia gęsiarni izraelickiej, postanowiono po długiej i wyczerpującej dyskusyi wydać ją dopiero po zbadaniu rzeczy na miejscu. W końcu uwiadomił r. m. dr. Domański, że według jego własnych spostrzeżeń trafiają się niekiedy u dzieci w szkołach miejskich przypadki zaraźliwych chorób oczu, mianowicie jeglicy, i wniósł, by sprawą tą zająć się niezwłocznie celem zapobieżenia złemu. Po obszernej dyskusyi wniosek ten przyjęto i przekazano na razie lekarzom miejskim do wykonania.

Na wystawę Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Sukiennicach nadeszły: Augu tynowicza „Portret damy“, „Portret mężczyzny“ i tryptyk „Augustynowicyjada“; Markiewicza „Paryżanka“; Pająkówny „Portret damy“; Stankiewiczówny „Dzień dżdżysty“ i „Widok Kamieńca“; Schuberg Klary „Maki“.

Otrzymujemy następujące pismo: Upośledzenie prawne właścicieli realności miast większych przez nowsze ustawodawstwo, upadek finansowy wskutek przeciążenia podatkowego i wiele innych przykrości stanu właścicieli realności dadzą się usunąć tylko przez wspólne energiczne działanie. Chcąc w tym względzie zorganizować skuteczną akcyę, uchwaliło Towarzystwo właścicieli realności w Krakowia zaprosić wszystkich właścicieli realności miasta Krakowa bez różnicy, czy do w mowie będącego Towarzystwa należą, lub nie, na ogólne zgromadzenie dnia 12 b. m. o g. 6 wieczór w sali Rady miejskiej.

Porządek dzienny jest następujący: 1) Zagajenie przez przewodniczącego. 2) Narada i wnioski w sprawie podatku osobisto-dochodowego i domowo-czynszowego. 3) Dyskusya w sprawie zaprowadzenia wodociągów dla miasta Krakowa.

Z wydziału Towarzystwa właścicieli realności.

Dr. Jan Jakubowski, prezes. *Adolf Chybiński,* sekretarz.

Dyrekcya gimnazyum żeńskiego w Krakowie ogłasza: Dla uczennic ubogich a celujących w naukach, które dla braku miejsca nie mogły być przyjęte do seminaryum żeńskiego, otwiera gimnazyum żeńskie w Krakowie w klasie I dziesięć miejsc, częścią wolnych od opłaty szkolnej, częścią z połową opłaty. Ostatni termin zgłoszenia się 11 września.

Kiermasz jesienny, zapowiedziany przez krakowskiego „Sokoła“, odbędzie się we czwartek w ogrodzie strzeleckim. Komitet organizujący zabawę wierząc w stałą pogodę i niezawodny urok i wdzięk polskiej jesieni, wybrał ustronny i cichy zwykle park strzelecki, by wśród starych lip i szumiących brzóz zgromadzić pragnącą swobodnej a niezwykle starannie przygotowywanej rozrywki publiczność krakowską. Zabawę rozpoczną dźwięki orkiestry wojskowej, a równocześnie z koncertem zwiedzać będą mogli ciekawi „Galeryę atletów“, urządzoną w umyślnym pawilonie. Produkcye fonografu Edisona zwabiać będą niezawodnie licznych zwolenników najnowszych wynalazków, niemniej „Telegraf bez drutów“ funkcyonować będzie najregularniej ku zadowoleniu lubowników „interesującej korespondencyi“. O zmierzchu rozpoczną się ćwiczenia „Sokołów“. Wielkie zainteresowanie budzą niezwykle efektowne ćwiczenia maczugami ognistemi. Wynalazek krakowskiego ogniomistrza, p. Mądrzykowskiego Michała, znajdzie niezawodnie wybornych wykonawców wśród ćwiczących Sokołów. Po tych ćwiczeniach zapłonie cały ogród pięknem oświetleniem bengalskich pochodni i lampionów, równocześnie zaś konni Sokoli wykonaniem wzorowej szkoły jazdy na boisku gimnastycznem zakończą zabawę. Spodziewać się należy że publiczność nasza licznie podążyć zechce we czwartek do ogrodu strzeleckiego, by poprzeć cele naszego „Sokoła“ i przy tem użyć przyjemnej rozrywki.

Z pociągu kąpielowego, który wczoraj wieczorem do Krakowa przybył, kwilenie niemowlęce daleko dawało się słyszeć. Było to niemowlę, któremu matka, wieśniaczka Agata Pudełko, dała życie w wagonie. Po przyjeździe do Krakowa matkę i dziecko odwieziono do szpitala.

Nagła śmierć. Na dworcu kolei w Krakowie zmarł dziś w południe nagłą śmiercią przybyły z Rzeszowa wyrobnik Adam Trela. Pomoc pogotowia ratunkowego nie zdołała go uratować. Zwłoki odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

Z wagonu wyskoczył w okolicy stacyi „Podłęże“ wczoraj wieczorem jakiś robotnik nieznanego nazwiska. Nieszczęśliwy dostał się pod pociąg, który mu zmiażdżył obie nogi. Pociąg zatrzymano i nieprzytomnego biedaka przywieziono do Krakowa, gdzie pogotowie ratunkowe w lektyce przeniosło go do pawilonu chirurgicznego szpitala św. Łazarza.

Rada powiatowa chrzanowska odbyła w dniu 24 sierpnia b. r. zwyczajne posiedzenie, na którem, po wyczerpaniu porządku dziennego, na wniosek prezesa hr. Antoniego Wodzickiego zapadła uchwała następującej treści: „Celem uczczenia 50 letniego jubileuszu panowania cesarza Franciszka Józefa I. Rada powiatowa ustanawia na wieczne czasy dla gospodarzy włościan tutejszego powiatu, prowadzących gospodarstwo swe wzorowo, bądź pod względem uprawy roli i hodowli bydła, bądź sadownictwa lub pszczelnictwa po pięć nagród rocznie, każda po 10 dukatów w złocie, i uchwala, wstawiać każdego roku, począwszy od 1899, do budżetu kwotę, na wypłatę nagród potrzebną, wreszcie poleca wydziałowi, aby sposób wypłacania nagród oznaczył i uchwałę Rady powiatowej w wykonanie wprowadził“.

Z Bochni donoszą nam: W ogrodzie „Sokoła“ bocheńskiego odbędzie się we czwartek 8 b. m. po południu wielki kiermasz, urozmaicony bardzo pięknym programem. Drużyna bocheńska przedstawi przy oświetleniu t. zw. obrazy marmurowe. Dochód przeznaczony na sprawienie przyrządów gimnastycznych dla młodzieży.

Rozwadów, 28 sierpnia. (Koresp. *N. Reformy*). Pod protektoratem Felicyi księżnej Lubomirskiej odbyła się na dochód budowy kościoła w Rozwadowie loterya fantowa przy bardzo licznem uczestnictwie publiczności. Dochód z loteryi, z bufetów, sprzedaży fantów wyniósł sumę 1200 złr. Proboszcz Rozwadowski, ks. Jan Jakiel zbiera powoli plony swej gorliwej pracy w celu postawienia kościoła, bo w niespełna trzy lata zebrał na ten cel już dość znaczny kapitalik. Gdy, jak dotąd, wspierać go będą księstwo Hieronimowie Lubomirscy, duchowieństwo, oraz inteligencya i włościanie, będziemy mogli zapewne wkrótce donieść o radosnej chwili poświęcenia kościoła,

Namiestnictwo zawiadomiło okólnikiem starostów i prezydentów Lwowa i Krakowa o zmienionych przez ministerstwo spraw wewnętrznych warunkach przyjęcia kobiet na kursa akuszeryi. Warunki te są: 1) Na kursa akuszeryi mogą być przyjmowane niewiasty, które nie przekroczyły jeszcze 40 roku życia, a jeżeli są niezamężne, to muszą mieć ukończony 24 rok życia. 2) Kandydatki powinny przedłożyć: a) metrykę chrztu lub metrykę urodzenia, ewentualnie metrykę ślubu, lub jeżeli są wdowami, świadectwo śmierci męża, b) świadectwo moralności, potwierdzone przez władzę właściwą, c) świadectwo zdrowia i uzdolnienia fizycznego, wydane przez lekarza urzędowego właściwej władzy politycznej, d) świadectwo szczepienia ospy, względnie rewakcynacyi.

Galicyjski wyrób mundurów wojskowych. Po wielu zabiegach galicyjskiego Towarzystwa dostaw dla armii i przełożonego korporacyi krawieckiej, p. Mikulińskiego, otrzymali krawcy lwowscy zamówienia na ubrania dla żołnierzy obrony krajowej i dla ułanów. Okazy tych wyrobów wystawiono na wystawie nieustającej przemysłu krajowego przy placu Halickim. Wyroby te przedstawiają się bardzo korzystnie, a pod względem wykończenia wyprzedzają wyroby fabryk niemieckich, posiadających odwieczny przywilej dostarczania mundurów wojskowych. W ten sposób zdobyli krawcy nasi zaufanie władz wojskowych i otwiera im się nowe źródło pracy i zarobku. Zarobek wielki nie jest, gdyż skarb wojskowy płaci za mundury ceny możliwie najniższe, lecz gdy na ubrania cywilne, wskutek konkurencyi wyrobów tandetnych z zagranicy porządni krawcy coraz mniej mają odbiorców, roboty wojskowe mogą polepszyć nadwątloną ich egzystencyę. Od władz wojskowych tedy należy się spodziewać, że dla wojska stojącego w Galicyi, będą w kraju coraz chętniej zamawiały mundury i że przy zamówieniach tych będą miały coraz szersze zastosowanie sukna krajowe.

Lwowscy kulturtregerzy. W sądzie powiatowym we Lwowie toczyła się wobec sędziego, p. Maksymowicza, rozprawa przeciwko p. Antoniemu Lechowi i towarzyszom, oskarżonym przez p. Heliosa Kobylańskiego i towarzyszy, członków lwowskiego akademickiego *Corps Leopolia* o pobicie. Istnieje we Lwowie od lat kilku Towarzystwo akademickie *Corps Leopolia*, uważające się samo za „corps“ w znaczeniu średniowiecznem, ale urządzone i zorganizowane zupełnie na wzór tak dla nas niesympatycznych niemieckich „burschenschaftów“, z którymi też dość żywe utrzymuje stosunki. Do *corpsu* tego należy, co jest bardzo pocieszającem, kilkunastu tylko akademików, którzy, nie mając widocznie co innego do roboty, ukazują się na miejscach publicznych w odznakach burszowskich, a swojem aroganckiem zachowaniem się, częstem używaniem niemieckiego języka, starają się, w dość zresztą nędzny sposób, naśladować butne swoje wzory junkrów germańskich. Otóż dnia 29 czerwca b. r. w szynku „pod wilkiem“ przy ulicy Łyczakowskiej, odbywali członkowie tego *corpsu* zwykłą pijatykę, nie uważając za stosowne wobec innych gości, którzy siedzieli z odkrytemi głowami, pozdejmować swoje zielone czapeczki. Obecni czuli się tem obrażeni, — a więcej jeszcze niemieckiemi pieśniami, które członkowie *corpsu* chórem odśpiewywali. Równocześnie obok innego stołu siedziało kilkunastu z młodzieży rękodzielniczej i śpiewało zwykłe, narodowe krakowiaki. Nie podobało się to widocznie burszom, którzy w odpowiedzi zaintonowali jakąś niemiecką pieśń, jak opowiadają obwinieni, *Wacht am Rhein.* Zaczęto sykać, niebawem przyszło do kłótni i bójki. Leopoliści wezwali policyę, która między walczącymi zaprowadziła jaki taki ład, i panowie Leopoliści udali się do domu. Po drodze przyszło jeszcze raz do bójki, w której kilku Leopolistów odniosło lekkie porażenia cielesne. Wobec tego zaskarżyło kilku członków klubu pp.: Antoniego Lecha, Józefa i Kazimierza Kajderowiczów, Teofila Czołowskiego, Edwarda Sienkiewicza, Tadeusza Bieleckiego i Karola Budzińskiego o pobicie. Podczas rozprawy nie jawił się ani jeden z poszkodowanych. Przesłuchano przeto obwinionych, który do żadnej winy się nie poczuwają, ani też nawet przy zajściu obecnymi nie byli i na tem rozprawę zamknięto.

Uroczystość odsłonięcia pomnika Sobieskiego we Lwowie odbędzie się dopiero dnia 18 b. m. (w niedzielę). Prezydent miasta, dr Małachowski, odbierze pomnik od p. T. Barącza. Na uroczystość odsłonięcia, która odbędzie się z wielką pompą, zaprosi prezydent miasta reprezentantów wszystkich większych miast galicyjskich.

Cudotwórca. Stanisławowska ława przysięgłych rozpatrywała ciekawą sprawę Fryderyka Hümla, 57 lat liczącego. Oszust ten włóczył się po wsiach i przedstawiał się jako cudotwórca. Sprzedawał monety, które nazywał „inkluzami“ i rozmaite środki na wszystkie słabości, a także na spełnianie godziwych i niegodziwych zamiarów. Przy sposobności jednak kradł, co się dało. Pewnego gospodarza w Podhorkach okradł na znaczniejszą kwotę i uciekł. Ale okradziony spotkał go w jakiś czas później na drodze i oddał w ręce sprawiedliwości. Skazano go na 7 lat więzienia. Przy rozprawie zaklinał Hüme, sędziów, by „raczej 99 winnych wolno puszczali niżby jednego niewinnego skazać mieli“. W całej tej sprawie najsmutniejszem jest to, że podobni oszuści ciągle jeszcze znajdują wiarę u naszego ludu.

Z Rapperswylu donoszą: Doroczne posiedzenie zarządu Muzeum polskiego w Rapperswylu odbyło się 29, 30 i 31 z. m. pod przewodnictwem prezesa p. Gałęzowskiego z Paryża, w obecności członków zarządu, pp Bukowskiego ze Sztokholmu, hr. Brochockiego, prof. Gasztowtta z Paryża, prof. dra Laskowskiego z Genewy, dra Lewakowskiego z Rapperswylu, pułkownika Miłkowskiego i Rubacha z Paryża. Nadto uczestniczyło w obradach kilkunastu członków korespondentów z kraju i emigracyi, tudzież dyrektor Muzeum p. Różycki. Po przyjęciu sprawozdania z administracyi i rozwoju Muzeum, tudzież ze stanu funduszów, pod zarządem Rady muzealnej zostających, przystąpiono do uzupełniającego wyboru trzech członków zarządu, na opróżnione miejsca po ś. p. ks. Krechowieckim i pośle Stanisławie Mottym, który godność złożył, tudzież na miejsce dawniej wolne. Wybrano członkami jednogłośnie: Bojkę i dwóch z emigracyi, między nimi p. E Korytkę z Paryża. Fundusze, przeznaczone na cele Muzeum, wzrosły znowu znacznie, bo o dwie fundacye; jedna wynosi około 200.000 fr., a druga z zapisu świeżo zmarłego w w Nowym Sączu ś. p. Zubrzyckiego, około 10 000 złr. To też zarząd stwierdził, iż byt Muzeum pod względem materyalnym jest już zapewniony, a dalszy rozwój zależy od poparcia całego społeczeństwa polskiego.

Teatr polski w Petersburgu. Wedle doniesień pism warszawskich organizatorem towarzystwa artystów dramatycznych na Petersburg jest utalentowany artysta sceny krakowskiej p. Popławski. Repertoar składać się będzie wyłącznie z komedyj i dramatów. Towarzystwo p. Popławskiego zostało już skompletowane, a obok dyrektora i żony jego, znanej utalentowanej artystki, p. Morskiej-Popławskiej — figurują nazwiska celniejszych sił aktorskich z teatru Poznańskiego i trup prowincyonalnych.

Z Warszawy donoszą do *Ruchu Katolickiego*: Najwyższa władza duchowna w Warszawie postanowiła wystąpić do generał gubernatora warszawskiego z protestem przeciwko rozpowszechnianiu wydawnictw, wymierzonych przeciwko religii rzymsko katolickiej. Niedawno jeszcze wydawnictwa tego rodzaju były przedstawiane do aprobaty cenzury duchownej. Obecnie zwyczaj ten ustał i przybywa coraz więcej dziełek, niby opartych na podstawach naukowych, a w gruncie rzeczy paszkwilów na Kościół katolicki. Dziełka te, pisane w języku polskim, sprzedają wyłącznie tutejsze księgarnie rosyjskie.

Na polu tego nowego u nas rodzaju piśmiennictwa, wsławia się w Warszawie niejaki p. de Skrochowski, były generalny kontrolor kolejowy z ramienia rządu. Figura więcej niż dwuznaczna, lecz posiadająca znaczne wpływy w Petersburgu. Jego też przeważnie dotyczy protest ze strony naszych władz duchownych. Pan de Skrochowski wniósł swego czasu zażalenie do Petersburga, że cenzura warszawska nie chciała mu puścić niektórych broszur, wymierzonych przeciwko religii katolickiej i wygrał sprawę wbew opiniom generał gubernatora i naszych władz duchownych. Protest, jaki zamierza wnieść duchowieństwo, będzie zatem znaczył wprowadzenie sprawy z p. de Skrochowskim na drogę legalną za wiedzą generał gubernatora.

Militaryzm a oświata. Wobec ogłoszonego projektu powszechnego rozbrojenia nie zawadzi przypatrzeć się bliżej cyfrom wydatków na siłę zbrojną. Od r. 1870 do 1895, w okresie ćwierćwiekowym, ogólna suma wydatków budżetowych w Europie urosła w dwójnasób, bo z 11 miliardów podskoczyła na 22. W r. 1893 trzy mocarstwa środkowej Europy, związane przymierzem, wydały 1700 milionów na armię.

Porównanie wydatków na armię z wydatkami na oświatę przedstawia się tak: W Niemczech w roku 1891 wydano na cele wojenne 785 milionów, na cele oświaty 60 milionów, a więc 13 razy mniej. W Austro-Węgrzech wydano na siłę zbrojną w tym samym roku 268 milionów. na oświatę 25 milionów, a więc 10 razy mniej. We Włoszech wydano na armię 346 milionów, a na oświatę 16 milionów. I tak w każdem państwie europejskiem. — Ściśle z temi szalonemi wydatkami na wojsko połączona jest drożyzna, analfabetyzm i rozruchy głodowe.

Zdziczenie wśród rodzin francuskich. Jeżeli zbyt często słyszy się frazesy o przodownictwie Francyi w cywilizacyi współczesnej, warto czasem posłuchać i potwornościach, wprost etycznego zdziczenia dowodzących, a niestety coraz częściej notowanych w prasie francuskiej. Nową seryę zbrodni w rodzinach opisują z dni ostatnich:

Stenograf Guyon z żoną zamorzyli literalnie głodem swoją 10 letnią córeczkę, Lucyę, aż sobie odebrała życie; jej ciało ważyło 10 kilogramów: skóra i kości! Murarz Deblander, aby się zemścić na żonie, którą posądzał o zdradę, zamordował dwie małe córeczki, rozbijając im główki o kamienie. Wczoraj, po trzydniowych poszukiwaniach, aresztowano go; nie miał odwagi odebrać sobie życia, choć zapowiadał to w liście do żony. Nie jadłszy trzy dni, przyszedł do restauracyi, kazał sobie dać jeść, a potem, nie zapłaciwszy, zaczął uciekać. Wtedy go przytrzymano i wykryło się kim jest. Wreszcie komisarz cyrkułu, Menmey, otrzymał list anonimowy, zawiadamiający go, że mały Jerzy Desjardins, 5 letni, umarł w domu przy ulicy Mazarine, wskutek mąk, jakie mu zadawali rodzice. Komisarz udał się tam, znalazł ciałko biedactwa na brudnem łóżku, w istnym gnoju i robactwie, pokryte sińcami i ranami.

Z zeznań sąsiadów okazało się, że rodzice (Desjardins jest pośrednikiem handlowym) nienawidzili jedynego synka (starsza jego siostrzyczka umarła przed rokiem) i męczyli go już od trzech lat. Rok temu jeden z sąsiadów doniósł o tem komisarzowi; komisarz ograniczył się do wezwania ojca przed swoje oblicze i wypowiedzenia mu kazania.

Od tego czasu Desjardinsowie przestali zamykać dziecko w dzień, przeciwnie, kazali mu chodzić całemi godzinami po balkonie i wyśpiewywać takie piosenki: „Mój tatuś i moja mamusia bardzo mnie kochają, bardzo mi u nich dobrze“, ale bili go strasznie po kryjomu, nie dawali jeść, a szczególniej odmawiali z wyrafinowanem okrucieństwem spragnionemu dziecku kropelki wody i bili, jeśli się dowiedzieli, że sąsiedzi je napoili lub nakarmili.

Dziecko pokryjomu ogryzało resztki jedzenia ulubionej przez rodziców suki, Djany, zupełnie jak mały Piotruś, który tak samo zamęczony, umarł w roku zeszłym. Stróżka namawiała sąsiadów do wystosowania zbiorowej skargi. Wyrodnych rodziców aresztowano, ale coraz gwałtowniej nasuwa się pytanie, jak podobnym faktom zapobiedz? Wszyscy bowiem winowajcy mają zawsze na ustach jedną tylko odpowiedź, że korzystali tylko z naturalnych praw rodzicielskich do karania dzieci, i że ich za młodu także bito!

A oto w wiosce Beaulieu les Fontaines, pod Campiègne, okrucieństwo ojca skończyło się strasznym dramatem: chłop Quévreux, wróciwszy z szynku do domu, zaczął, jak zwykle, okrutnie bić 14-letniego syna; na to starsza jego siostra, Aniela Quévreux, 19-letnia dziewczyna, nie mogąc ojca odciągnąć od ofiary, chwyciła polano, uderzyła go z całej siły w głowę i zabiła na miejscu!

Kongres pokoju. Dzienniki przypominają, że w roku 1850 w kościele św. Pawła we Frankfurcie odbył się oryginalny w swoim rodzaju kongres pokoju. Nie uczestniczyli w nim ani ministrowie, ani dyplomaci: za to był bardzo liczny. Zgromadziło się około 800 najpoważniejszych i najzacniejszych ludzi wszystkich narodowości. Na czele zgromadzenia stali mężowie tej miary i sławy, jak Ryszard Cobden, Elihu Burrit, Cormenin i inni. Prezydował minister hesko darmsztadzki, Jaup. Interesującem zjawiskiem na kongresie była deputacya murzynów z Ameryki. Najbardziej zajęcia budził syn pewnego naczelnika Indyan z Nebraski, Kage ga-ga buh, zarówno kostyumem swoim, jak wymową angielską. Ryszard Cobden wygłosił piorunującą mowę, w której wykazał wszystkie dobrodziejstwa powszechnego pokoju. Wysławiano je też na kongresie wszystkiemi językami cywilizacyi.

Nowa królowa holenderska Wilhelmina zatwierdziła wszystkich ministrów na ich dotychczasowych urzędach. Komitet, złożony ze wszystkich warstw ludności złożył onegdaj królowej regentce Emmie podziękowanie za trudy, położone przez nią w ciągu przeszło ośmioletniej regencyi. Zarazem złożył komitet na ręce królowej Emmy dar 300 tysięcy złotych z prośbą, by tych funduszów użyła na cele filantropijne. Królowa oświadczyła że część ich użyje na założenie sanatoryum dla biednych suchotników w Holandyi, resztę zaś obróci na cele dobroczynne w koloniach holenderskich.

Składki. Grono akademików w Stanisławowie złożyło 90 złr. na sprowadzenie zwłok Juliusza Słowackiego.

Na szkołę polską w Biały nadesłał p. M. Kępa z Bochni 6 złr. 60 ct., złożone przez grono nauczycielskie przy pożegnaniu prof. Szafrana.

Repertoar teatru miejskiego.

We środę 7 września: „Gwałtu, co się dzieje“, komedya w 3 aktach Al. br. Fredry.

We czwartek 8 września: „Tamten“, sztuka w 5 aktach J. Maskoffa.

W piątek 9 września: „Wojna podczas pokoju“, komedya w 5 aktach Mosera i Schönthana.

W sobotę 10 września: „Nasi najserdeczniejsi“ (*Nos intimes*), komedya w 4 aktach W. Sardou.

W niedzielę 11 września: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 7 odsłonach W. Lasoty.

Zaczął mu z wielką skwapliwością opowiadać swoje interesy, które go zmuszają do tego wycofania się ze spółki, tłómaczył się gorąco, rzucił mu się w końcu na szyję.

— Karol, ty nie patrz tak na mnie, ja cię kocham, jak brata, mnie aż serce boli, kiedy myślę nad twojemi stratami, mnie cię tak żal, tak chciałbym pomódz ci czemkolwiek, że chociaż mi to na nic, kupiłbym od ciebie te place po fabryce i te resztki, jakie zostały. Ty wiesz, jakie ja mam serce dla przyjaciół. Zapłaciłbym gotówką, pożyczyłbym, a zapłacił zaraz, miałbyś z czem zaczynać.

Karol, oburzony do głębi jego projektem, otworzył mu drzwi.

— Masz moją odpowiedź! Interesy załatwiam w kantorze...

— Co! co! mnie?.. za moją przyjaźń, za moją życzliwość — wrzeszczał Moryc.

— Wynoś się, bo cię wyrzucić każę — zawołał porywczo i zadzwonił na Mateusza.

Moryc wyniósł się, a on usiadł do obliczań które długo trwały.

Wstał od nich blady i zdenerwowany, bo prócz placów, nie pozostawało mu nic po pożarze, asekuracya pokrywała tylko długi największe, a pozostawało jeszcze do pokrycia masę drobnych, które mogły zjeść resztę pozostałą, tak, że w rezultacie nie pozostawało mu nic.

Pójdzie znowu do służby, znowu będzie musiał słuchać, znowu zostanie maszyną w jakim wielkim organizmie, znowu będzie się wić długie lata w męce bezsilności, w marzeniach bezpłodnych o swobodzie, będzie się targać na łańcuchu zależności i przez kraty, z nizin, będzie znowu patrzył na tych, którzy budują fabryki, tworzą ruch, zgarniają miliony i żyją całą pełnią władz swoich, pragnień, namiętności!..

— Nie.. nie... nie.. — syczał przez zaciśnięte zęby i odpychał te obrazy przeszłości z pogardą i z nienawiścią.

Dosyć się już najadł dotychczasowego życia, i. żeby nie wiem co, nie powróci do niego.

Mózg zaczął gorączkowo pracować nad sposobami wydobycia się z tej matni, ani na mgnienie nie myślał o poddaniu się. (C. d. n.)

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 5 września pogoda, termometr od +6,0° C. doszedł do +17,0° C., barometr w ciągu dnia opadał, w nocy zaczął się cofać.

Dnia 6 września o godz. 7 rano stan barometru był 748,0 mm., termometru +9°,2 C., wiatr północny.

Z Izby sądowej.

Kraków, 6 września.

(Rozruchy antysemickie w powiecie brzeskim.)

Przesłuchany pierwszy oskarżony Kasprzycki opowiada, że przyszedłszy do Drużkowa w interesie osobistym, słyszał od Wojciecha Nakielnego obelżywe słowa na żydów. Nigdzie nic złego początkowo żydom nie robił ani robić nie chciał. Niesłusznie składają nań winę, podczas gdy Nakielny i Czyżycki dali wszystkiemu początek. Następnie zmuszony poszedł z innymi do Porąbki Iwkowskiej, gdzie ktoś otworzył sklep i powstał rabunek. Udziału swego w ekscesach w Porąbce Iwkowskiej u Glaubigera dokładnie określić nie może, bo był pijany i nie zdawał sobie sprawy z tego, co robił. Pamięta tylko tyle, że zabrał trochę grochu i chleba. Ludzi zbierało się caraz więcej, było ich ze 200. Z Porąbki udano się do Iwkowy. Tu przyznaje się Kasprzycki do zabrania małej ilości zboża, które później oddał ludziom iwkowskim Zaprzecza dalej oskarżony, jakoby był prowodyrem w ekscesach i rabunkach. Musiał z nimi razem rabować żydów, bo bał się, aby go nie zbito. Myślano, że żydzi „cuda mają, a tam nic nie było". Zaprzecza również Kasprzycki, jako by namawiał ludzi do rabowania i bicia żydów, oraz jakoby mówił. że żydów bić wolno, przeciwnie mówił to Jan Trojanowski z Witowic, nadmieniając zarazem, że żydów tylko zabijać nie wolno, ani też podpalać, by się jaki chrześcijański dom nie zapalił.

Wojciech Nakielny całą sprawę ekscesów przedstawia w zupełnie odmiennem świetle aniżeli poprzedni. Powodem powstania ekscesów jest — wedle niego — Kasprzycki, który zmówił się z cyganami i rozpoczął rabunek i bicie żydów, a następnie prowadził całą bandę po wszystkich wsiach i karczmach. Oskarżony przyznaje się o tyle do winy, że przyłączył się do tłumu ekscedentów i brał to i owo razem z innymi. Prowodyrami byli: Tomasz Olchawa i Kasprzycki, który to ostatni przedstawiał się jako socyalista. W każdej wsi rabowali tylko swoi, a obcych odganiali. Nakielny twierdzi dalej, że nie nawoływał do bicia żydów i nie opowiadał o pozwoleniu na ekscesa. Był tylko w dwóch sklepach w Porąbce, zresztą nigdzie więcej ani nie bił ani nie rabował żydów.

Stanisław Czyżycki przyznaje się do winy. Kasprzycki namawiał wszystkich do ekscesów i opowiadał, że jest posłany od socyalistów, aby chłopów namówić do bicia żydów. Pierwszy Kasprzycki rozbijał sprzęty u żydów i zwoływał ludzi, by rabowali i raczyli się wódką. Pod wodzą Kasprzyckiego szło około 500 ludzi od wsi do wsi, rabując i bijąc żydów. Następnie odnośnie do własnej winy i udziału, opowiada oskarżony, że rozbijał sprzęty u żydów i pił obficie wódkę, nic za nią nie płacąc, lecz nie rabował. Innym zarzutom aktu oskarżenia zaprzecza.

Stanisław Trojanowski składa winę na trzech poprzednich, głównie zaś na Kasprzyckiego. On sam szedł razem z tłumem tylko z ciekawości.

Jan Pająk znowu całą winę składa na Kasprzyckiego. Ten ostatni opowiadał przed tłumem, że w Zbyszycach widział, jak chłopi bili i rabowali żydów, a żandarmi im tego nie bronili zupełnie. Oskarżony mówi, że chodził po wsiach dla przypatrywania się tylko, do winy się nie przyznaje zupełnie, nic u żydów nie zrabował, a to co wypił, wypił na kredyt, a nie za darmo.

Stanisław Szot opowiada obszernie o zajściach, Kasprzyckiego podaje jako najważniej szego z ekscedentów, sam do winy się nie przyznaje. Pił wódkę, którą mu dawano i upił się w końcu.

Tomasz Olchawa nie przyznaje się również do winy. W żadnych ekscesach nie brał udziału. Prócz tego szeroko opisuje wszystkie zajścia i jak wszyscy poprzedni Kasprzyckiego nazywa prowodyrem.

Przesłuchanie reszty oskarżonych wypełniło wczorajszą rozprawę popołudniową. Wszyscy w części tylko do winy się przyznają, w części usprawiedliwiają kosztem Kasprzyckiego, którego zeznania te znacznie obciążyły.

Jako pierwszego świadka przesłuchano ks. Stopę, proboszcza w Czchowie, który podburzone tłumy starał się był umitygować i do rozejścia skłonić. Nie słuchano go jednak, bo wobec pozwolenia cesarskiego, jak twierdzili, ani księża, ani żandarmi lub wojsko, nie powstrzymają ich od rabunku.

Rozprawę przerwano o godz. 7 wieczorem.

Dziś rano przesłuchiwano w dalszym ciągu świadków.

Pierwsza zeznawała Ryfka Glaubiger, wymieniając niektórych z oskarżonych, jako tych, którzy w czasie napadów mieli siekiery lub kije w ręku.

Świadek Mendel Tanger z Iwkowy opowiada, że napastnicy zniszczyli mu cały sklep i mieszkanie, towary i ruchomości zabrali, tak, że nawet gwoździa nie zostało. Kto brał udział w napadzie, nie wie, gdyż za zbliżeniem się tłumu pojechał do Brzeska po żandarmów. Pomocy jednak nie uzyskał, gdyż okazał się brak żandarmów.

Wracając do domu, spotkał na drodze obcego człowieka i ten opowiedział mu o dokonanem zniszczeniu.

Żona Mendla uciekła z domu i ukryła się w zbożu, następnie zaś oboje spędzili noc w zagrodzie pewnego włościanina. Nazajutrz rano udali się do domu, gdzie spotkali ruinę kompletną.

Szkodę, wyrządzoną mu przez zniszczenie i rabunek, szacuje Tanger na 869 złr. i 33 ct. Część zabranych towarów znaleziono następnie u Józefa Pajora, lecz nie tego, który zasiada na ławie oskarżonych, ale jego imiennika, zwanego Urbaniakiem.

Wobec tego oświadczenia prokurator cofnął oskarżenie Józefa Pajora o zbrodnię kradzieży.

Świadek Alka Tangerowa, żona Mendla, w obszernem opowiadaniu kreśli przebieg napadu i rabunku, mniej więcej zgodnie z aktem oskarżenia.

Jako hersztów i podżegaczy wymienia Kasprzyckiego i Karpiela.

Kroczyli oni na czele tłumu, a Kasprzycki uzbrojony był grubym kołkiem.

Do godziny 1-szej w południe przesłuchano jeszcze paru świadków. Ciąg dalszy rozprawy o godz. 4 po południu.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Królowo Korony Polskiej módl się za nami.** Nowo zawiązana spółka pod firmą: „Wydawnictwo obrazów treści religijnej w Bochni" pod dobrym znakiem rozpoczęło byt swój wydaniem prześlicznego obrazu pod powyższym tytułem. U stóp wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej, w którego renesansowe ramy zręcznie wplecione są herby Polski i Litwy, złożoną jest Kazimierzowska polska korona, otoczona drugą... cierniową. Gorący, religijny i patryotyczny pomysł, doskonale dostrojonym jest do wzniosłych słów Ezechiela proroka, użytych tu jako motto: „A poznacie, żem ja Pan gdy otworzę groby wasze i wywiodę was z grobów waszych ludu mój." Jeśli często używanym, a może nadużywanym jest frazes: rzecz ta a ta powinna się znaleść w każdym polskim domu, to o obrazie tym da się to naprawdę i bez przesady powiedzieć. Powinien on się znaleść w każdej chacie, szerząc miłość naszej świętej wiary i naszej świętej ziemi

Obraz ten jest chromofototypią, wykonaną na papierze kredowym, a egzemplarz kosztuje 55 ct., jest więc zatem tańszym od wszelkich lichych oleodruków, któremi pruskie fabryki zasypują nasze chaty i dworki. Nabywać go można w księgarni d a Miłkowskiego w Krakowie, tudzież w biurze wydawnictwa w Bochni.

— **Konrad Habenichts**, powieść spółczesno urzędnicza przez St. Rogalskiego. (Lwów, 1898).

Ćwierć wieku mija, jak zakon państwowy
W płac regulacyi obietnicach brodził,
Jak murzyn biały kark schylił w okowy;
Wieców zaprzestał, z petycyą nie chodził
Zakon miał chęci, lecz czynił nie wiele,
On miał przed sobą inne „wyższe cele"!

Tak się zaczyna ta powieść wierszowana: „Konrad Habenichts". Jak z tytułu jej i początku łatwo się domyśleć, jest to trawestacya Mickiewiczowskiego „Konrada Wallenroda". Treść zaczerpnięta ze świata urzędniczego; odmalowarą jest tu głównie niedola urzędników tak zw. „u źszych rang" w tonie przeważnie satyryczno humorystycznym. Urzędnicy i urządzenia najrozmaitszych instytucyj: Wydziału, Rad powiatowych, Rad szkolnych, sądownictwa, wydziałów politycznych, nauczycielskich itd., są kanwą, na której wyhaftował swoją opowieść p. St. Rogalski.

Bynajmniej nie próba zdolności autora, lecz temat jedynie, który nawinęły mu istotnie opłakane stosunki urzędników galicyjskich, a nauczycieli w szczególności, jest w utworze tym interesującym. Obfita, zbyt obfita aż do przesytu goryczy i żółć z powodu złego materyalnego położenia urzędników wywołały satyrę, która literackiej wartości nie posiada i jest, jak gdyby bolesnym zgrzytem w rocznicy setnej urodzin Mickiewicza, dla której uczczenia autor satyrę swą napisał. Dziwne czasem bywają sposoby objawienia drugim czci.

Dział ekonomiczny.

Wystawa jubileuszowa ogrodnicza i pszczelnicza we Lwowie budzi coraz to szersze zainteresowanie. Początkowo zajęty pod wystawę pałac sztuki na placu powystawowym okazał się zamałym, a to z powodu licznych zgłoszeń wystawców tak, że musiano zająć i halę muzyczną wraz z placem okolicznym.

Wiele też ludzi chętnych i popierających cele wystawy nadsyła dary honorowe, a między pierwszymi, którzy nawet drogocennemi darami zrobili dobry początek, są pp: baron Brückmann z Manasterzec i p. Filarski Władysław z Przemyśla.

Komitet wystawy, którego siedzibą jest muzeum botaniczne w gmachu uniwersytetu, uprasza wszystkich interesowanych o najrychlejsze zgłaszanie deklaracyi wzięcia udziału w wystawie. Deklaracye te należy nadsyłać tylko do komitetu

W pierwszych dniach wystawy odbędzie się zjazd miłośników ogrodnictwa i pszczelnictwa, połączony z kongresem pomologicznym i walnem zgromadzeniem członków Zjednoczonego galicyjskiego Towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa, o czem bliżej podadzą wkrótce dzienniki. Komitet uprasza, ale już teraz, o zgłaszanie tematów na odczyty podczas zjazdu.

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx). Dnia 5 b. m. przypędzono 3972 węgierskich, 368 galicyjskich, 378 bukowińskich, 638 niemieckich, razem 5356 wołów. Płacono za cetnar metryczny wagi żywej: wołów opasowych węgierskich wyborowych od 36 do 38¼ złr., wyjątkowo — złr., średnich od 33 do 35 złr., poślednich od 28 do 32 złr., galicyjskich wołów opasowych wyborowych od 38 do 41 złr., wyjątkowo — złr., średnich od 35 do 37 złr., poślednich od 29 do 34 złr., niemieckich wołów opasowych wyborowych od 39 do 41 złr., wyjątkowo — złr., średnich od 36 do 38 złr., pośledních od 33 do 35 złr., a wołów włościańskich od 21 do 28 złr., byki i krowy płacono od 22 do 34 złr. — Tendencya: cokolwiek silniejsza.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy".

Wiedeń, 6 września. *(Telef.)* Urzędnicy zaraz w chwili otwarcia Rady państwa mają zamiar wnieść zbiorową petycyę o regulacyę płac. (Będzie rzeczą naszych posłów sprawę tę gorąco poprzeć. *Przyp. red.)*

Wiedeń, 6 września. *(Telef.)* Cesarz kazał wstrzymać śledztwo przeciw Lewinowi, asystentowi rachunkowemu w ministeryum wojny, który w pojedynku zabił oficera Kolbasę. Kolbasa uwiódł żonę Lewina.

Wiedeń, 6 września. Ministerstwo oświaty zgodziło się na zamianę niższego gimnazyum czeskiego w Starem Bernie na wyższe i powiadomiło gminę miata Tabor, że zgadza się na otwarcie tamże wyższej szkoły realnej (W Tabor była wyższa szkoła realna, której wyższe klasy zniesiono na podstawie rozporządzenia Gautscha.)

Wiedeń, 6 września. *Wiener Ztg* ogłasza: Minister wyznań i oświaty zamianował dyrektora żeńskiej szkoły wydziałowej w Tarnopolu Władysława Setkego głównym nauczycielem seminaryum nauczycielskiego w Tarnopolu.

Wiedeń, 6 września. *Wiener Ztg* ogłasza patent cesarski z dnia 4 b. m., zwołujący Sejm Gorycyi i Gradyski na dzień 19 września b. r.

Wiedeń, 6 września. *(Telefonem.)* Wdrożona w sądzie na Josefsstadzie skarga przeciw drowi Danielakowi i innym posłom do Rady państwa została zaniechaną. (Poseł dr. Danielak a oprócz niego czterech innych, pomiędzy nimi dr. Lueger, mieli być z rozmaitych powodów ścigani przez sąd na Josephstadzie, w Wiedniu. Skutkiem ogłoszenia patentu cesarskiego, zwołującego parlament, powstała wątpliwość, czy nietykalność poselska zaczyna się od tej chwili, czy też dopiero od rozpoczęcia się sesyi. Wiedeńskie dzienniki donosiły przed kilku dniami, że sędziowie mają odbyć osobną sesyę, aby tę kwestyę rozstrzygnąć zasadniczo. Decyzya wypadła, jak widać z doniesienia powyższego, w ten sposób, że nietykalność wchodzi w życie od ogłoszenia patentu cesarskiego. Zapatrywanie to jest, naszem zdaniem, zupełnie trafne. *Przyp. red.*).

Wiedeń, 6 września. Ze Lwowa telegrafują do tutejszej *Reichswehr*, jakoby stan wyjątkowy w Galicyi miał być zniesionym jeszcze przed zebraniem się parlamentu.

Praga, 6 września. *Narodni Listy* donoszą z Wiednia: Posłowie do Rady państwa: ks. Stojałowski, Cena i Kubik, wykonując uchwałę wiecu cieszyńskiego, byli wczoraj u prezydenta ministrów i wręczyli mu memoryał, w którym wyłuszczone są względy, przemawiające za zniesieniem stanu wyjątkowego.

Deputacya objaśniała nadto memoryał ustnie w rozmowie z prezydentem, która trwała blisko godzinę.

Prezydent ministrów odpowiedział, że sam był namiestnikiem podczas stanu wyjątkowego, że jednak nie jest zwolennikiem takich środków. Na chwycenie się ich decyduje się rząd tylko po dojrzałej rozwadze — i tak samo tylko po dojrzałej rozwadze może znieść stan wyjątkowy.

Hr. Thun będzie się cieszył bardzo, skoro namiestnik Galicyi uczyni wniosek o zniesienie stanu wyjąkowego; w takim razie stan wyjątkowy nie będzie przedłużany ani o jeden dzień więcej.

Stosunki w Galicyi stały się takie, że stan wyjątkowy był nieodbicie potrzebny i to jeszcze trwa dzisiaj. Rząd nie może i teraz znieść stanu wyjątkowego, ale musi oczekiwać przedłożenia wniosku namiestnika.

Berno, 6 września. W Lukaczowicach przyszło do pojedynku na szable pomiędzy nauczycielem Czechem i kadetem Niemcem. Powodem pojedynku były motywa narodowe. Obaj pojedynkujący się odnieśli rany.

Londyn, 6 września. Z Kanady donoszą, że na samej północy Ameryki wśród Eskimosów mieli się zjawić ludzie, którzy, wedle wyrażenia krajowców, „spadli z obłoków". Powstała stąd nadzieja, iż Andrée'mu udało się, wraz z towarzyszem, dotrzeć do okolic, z których przedostanie się wkrótce do Kanady.

Minden (Westfalia), 6 września. Para cesarska przybyła tu wczoraj. Ludność miejscowa urządziła owacyę podczas przejazdu cesarstwa na paradę wojskową. Cesarz, odpowiadając na mowę burmistrza przy pomniku wielkiego elektora (Fryderyka Wilhelma), zaznaczył, że wielki elektor jest dlań tą wzniosłą postacią w szeregu przodków, którego pamięć najbardziej ceni i którego zasady rządzenia pragnie naśladować.

Konstantynopol, 6 września. Car Mikołaj złożył telegraficzne podziękowanie sułtanowi za dary, przesłane mu z Konstantynopola. Sułtan odpowiedział w gorących i serdecznych słowach.

Euxinograd, 6 września. Książę Ferdynand przybył tu wczoraj.

Sytuacya polityczna.

Wiedeń, 6 września. *(Telefonem)*. W Schluckenau wygłosił ks. Alojzy Liechtenstein wielką mowę.

Oświadczył on, że upadek gabinetu hr. Thuna jest nieunikniony i był do przewidzenia z chwilą, kiedy hr. Thun objął rządy. Z rozporządzeniami językowemi żaden w Austryi gabinet rządzić nie może. Dlatego jest koniecznem, aby obecny, czy też następny gabinet przedewszystkiem usunął rozporządzenia językowe.

Zgromadzenie z wielkim aplauzem przyjęło wywody księcia do wiadomości.

Wiedeń, 6 września. Wiadomość, jakoby Polacy mieli się sprzeciwiać powtórnemu wyborowi posła Lupula na drugiego wiceprezydenta Izby, mija się zupełnie z prawdą.

Wiedeń, 6 września. Komitet wykonawczy prawicy odbędzie posiedzenie w Wiedniu dnia 21 lub 22 września i będzie się zastanawiać przedewszystkiem nad ugodą z Węgrami. Oczywiście nie myśli większość przeszkadzać parlamentarnemu traktowaniu ugodowych przedłożeń, ale zamierza, mianowicie stronnictwo katolickie, poczynić do projektów liczne i zasadnicze poprawki.

Z Sejmu węgierskiego.

Budapeszt, 6 września. Izba poselska zebrała się wczoraj na pierwsze posiedzenie po feryach. Galerye słabo zapełnione — natomiast na sali uwija się sporo posłów. Wchodzącego prezydenta Banffy'ego liberalne stronnictwo powitało okrzykami *Eljen!* podczas gdy opozycya wznosiła ironiczne okrzyki.

Prezydent Szilagyi otworzył posiedzenie o godz. 1 w południe podając do wiadomości Izby kilka pism cesarskich.

Pos. Geza Polonyi skarży się, że wiceprezydent Berzewiczy podczas ostatniego posiedzenia ostatniej sesyi nie udzielił mu głosu po odczytaniu pisma cesarskiego, sesyę zamykającego. Było to silnem ograniczeniem wolności słowa.

Wiceprezydent Berzewiczy tłómaczy się, że w postąpieniu tem jego żadnego politycznego nie było motywu — trzymał się tylko tego zasadniczego stanowiska, że z chwilą odczytania reskryptu cesarskiego, sesyę Sejmu zamykającego, Izba *eo ipso* czynności swoje zakończyła.

Pos. Visontai zgłosił interpelacyę do prezydenta ministrów w sprawie stanowiska Austro-Węgier do wniosku hr. Murawiewa, tyczącego się ogólnego rozbrojenia.

Po weryfikacyi protokołu posiedzenie zamknięto.

Budapeszt, 6 września. W prezydyum Izby poselskiej Sejmu węgierskiego powstało przesilenie. — Mianowicie ustąpić ma wiceprezydent Berzeviczy z powodu stanowiska prezydenta Szilagyi'ego, który twierdził, że głosu należy udzielać posłom jeszcze wtedy, gdy odczytanym został reskrypt, zamykający sesyę Rady państwa.

Budapeszt, 6 września. Izba magnatów odbyła wczoraj po południu posiedzenie pod przewodnictwem nowego prezydenta, którym mianowany został hr. Tabor Karolyi.

Po załatwieniu kilku spraw pomniejszej wagi posiedzenie zamknięto.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż, 6 września. Na wczorajszej radzie ministrów minister sprawiedliwości Sarrien zakomunikował swym kolegom, że otrzymał prośbę pani Dreyfus o wdrożenie rewizyi procesu Dreyfusa z 1894 r. Sarrien, który zwrócił się do ministra wojny o zakomunikowanie protokołu zeznań Henry'ego i całego sądowego materyału, odnoszącego się do sprawy Dreyfusa, na najbliższej radzie ministrów zda sprawę ze swego badania. Ta nowa rada ministrów odbędzie się już po zamianowaniu nowego ministra wojny.

Generałowie Saussier i Zurlinden odmówili przyjęcia teki ministra wojny. Jako dalszych kandydatów wymieniają Freycineta i gen. Brugére'a.

Paryż. 6 września. Pewien oficer marynarki widział Dreyfusa na Czarciej Wyspie. Dreyfus wygląda, jak szkielet; zapewnia o swojej niewinności i twierdzi, że pomimo wszystkiego, co go spotkało, życie jego należy do Francyi.

Paryż, 6 września. Zapewniają, że Picquart zostanie jutro albo zupełnie od wszelkiej odpowiedzialności uwolniony, albo przynajmniej wypuszczony na wolność.

Minister Zurlinden.

Paryż, 6 września. Prezydent Faure przyjął wczoraj po południu generała Zurlindena i miał z nim rozmowę, która trwała pół godziny. Następnie generał Zurlinden udał się na naradę do prezydenta ministrów Brissona.

Paryż, 6 września. Generał Zurlinden, dotychczasowy gubernator Paryża, mianowany został ministrem wojny na miejsce Cavaignaca, i nominacyę przyjął. Prezydent ministrów Brisson natychmiast zakomunikował mu list ministra Sarriena, w którym tenże domaga się od ministerstwa wojny wydania protokółu zeznań Henry'ego i wszystkich aktów, odnoszących się do sprawy Dreyfusa. Podobno Zurlinden wyraził życzenie, aby pierwej mógł sam przestudyować te akta, zanim wręczy je Sarrienowi, gdyż chce działać w radzie ministrów w pełnej znajomości sprawy.

(Generał Zurlinden jest z pochodzenia Alzatczykiem; urodził się w Kolmarze 1837 roku, kształcił się w szkole politechnicznej, w 1858 wstąpił jako porucznik do artyleryi, w 1870, jako kapitan był adjutantem generała Berckheima, który dowodził artyleryą 6 korpusu w Metzu. Po kapitulacyi Zurlinden dostał się do niewoli, lecz uciekł ze Szpandawy i otrzymał od Gambetty dowództwo w dalszej wojnie z Niemcami. Zurlinden był dyrektorem szkoły politecznicznej, komendantem dywizyi w Arras, a później 4 korpusu w Le Mans. Był już raz ministrem wojny w trudnych chwilach w gabinecie Ribota po ustąpieniu Casimir-Perier'a z prezydentury. W ostatnim czasie zajmował stanowisko gubernatora Paryża, jako następca generała Saussier'a *Przyp. red.)*.

Sprawy hiszpańsko-amerykańskie.

Madryt, 6 września. Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie Izby posłów, na którem minister skarbu przedłożył kilka projektów nowych ustaw. Następnie Izba zajęła się wyborem komisyj.

Madryt, 6 września. Obecny generał-gubernator archipelagu Filipińskiego gen. Jandenes, oświadczył, że Hiszpania, chcąc przywrócić swe prawa zwierzchnicze tamże, potrzebowałaby wysłać nową eskadrę, liczny materyał wojenny i armię sześćdziesięciotysięczną dla poskromienia powstania wśród tuziemców.

Nowy Jork, 6 września. W Orwood, w stanie Missisipi, ukazała się żółta febra. Były już dwa wypadki choroby, z których jeden śmiertelny.

Zwycięstwo pod Omdurmanem.

Londyn, 6 września. Dotąd nie schwytano kalifa, który ma przy sobie zaledwie 140 ludzi. Ścigają go: kawalerya i kanonierki płynące w górę Białego Nilu.

Obóz wojsk anglo-egipskich znajduje się poza Omdurmanem, gdyż w tem mieście pobyt jest niemożebny ze względu na gnijące trupy żołnierzy i mieszkańców, którzy zginęli w czasie ostatniej bitwy, a których dotąd nie pochowano.

Londyn, 6 września. Opłakują tu powszechnie śmierć korespondenta *Times'u* i *New York Herald'u* Howarda, który zginął w bitwie pod Omdurmanem.

Inny korespondent *Times,u*, Frank Rhodes, brat Cecila Rhodesa, został ranny w rękę w czasie tejże bitwy.

Londyn, 6 września. W Omdurmanie uwolnili Anglicy wszystkich od trzynastu lat więzionych jeńców europejskich, a w ich liczbie siostrę Teresę.

Nowy Jork, 6 września. Dzienniki amerykańskie wyrażają swą radość z powodu zwycięstwa nad Derwiszami i, porównywując dzielność Anglików z dzielnością wojsk amerykańskich, okazaną w ostatniej wojnie z Hiszpanią, przyznają wyższość wojskom Kitchenera-paszy.

Odpowiedzialny Redaktor
Dr August Sokołowski.
Wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi.)

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 6 września 1898.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	101	70
„ „ srebrna	101	45
4% renta austryacka złota	121	25
4% „ „ koronowa	101	55
4% „ węgierska złota	120	60
4% „ „ koronowa	98	55
Akcye Banku austro-węgierskiego	905	—
„ kredytowe	357	—
Londyn	120	15
Marki	58	85
20-to Markówki	11	76
20-to Frankówki	9	53½
Włoskie banknoty	44	22½
Dukaty	5	65
Węgierskie Losy Premiowe	161	50
Losy tureckie	59	40
Akcye Anglobanku	156	50
„ Unionbanku	294	—
„ Bankverein	267	50
„ Laenderbanku	224	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	295	—
„ „ Południowej	76	25
„ „ Elbethal	264	25
„ „ Nordbahn	3395	—
„ „ Staatsbahn	353	—
„ „ Alpine	164	40
„ Tureckie Tabaczne	151	—
Ruble	127	—
Berlin, 6 września 1898.		
Banknoty austryackie	170	—
Krótki Wiedeń	169	—
Banknoty rosyjskie	216	85
Krótka Warszawa	—	—
4½% Listy Polskie	100	80
Renta włoska	93	—
Akcye kredytowe austryackie	224	—
Ruble Ultimo	216	75
Wiedeń, 6 września 1898.		
Spirytus gotowy	—	—
Cena nafty	—	—
Pszenica na jesień	8	30
Żyto na jesień	6	84
Owies na jesień	5	66
Kukurudza	—	—

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z d. 6 września 1898 r. godz. 1-sza w południe.

	Złr. wal. austr.			
	płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	25	127	75
Marki niemieckie	58	70	59	—
Franki papierowe	47	35	47	75
20-to frankówki w złocie	9	52	9	57
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hip.	100	25	101	25
4% „ „ „ „	96	75	97	50
4½% Listy zastawne Banku kraj.	100	75	101	75
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok.	97	25	98	25
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	99	—	98	50
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	96	—	96	50
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	97	50	98	50
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	97	—	98	—
4% Pożyczka miasta Lwowa	95	25	96	—
5% Obligacye komun. Banku kraj.	102	—	103	—
4½% „ „ „	100	25	101	25
4% Obligacye kolejowe	97	50	98	50
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	25	28	—
„ „ Stanisławowa	51	—	55	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot. „ „	381	—	385	—
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	207	50	212	50
Akcye kolei Karola Ludwika	210	50	212	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy.	293	50	296	—

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się wlicza osobno.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski